

# BALAMUT.

**BONAWENTURA HAŁASOWICZ, CZYLI MAŁ-  
ŻONEK JAKIEGO NIE BARDZO ŻYCZYĆ  
MOŻNA.**

(Dokończenie.)

Pan Bonawentura Hałasowicz, w domu Ex Sekretarza Pawła Pietrowicza, siedzi rosparty za stołem, na pierwszym miejscu, na krześle, które mu sam darował; z boku Ex Assesor L., na stołku bez nogi; z przeciwnej strony na sosnowym tapczanie Assesor M. i sam gospodarz. Na stole stoi w garncu blaszanym miód, sztof wódki, i dzban gliniany piwa, a do koła tego wszystkiego zwiąja się wdzięcznie wiązka żydowskich obwarzanków. Przed Bonawenturą stoi szklanka rozbita, ale zlepiona lakiem; przed L., kieliszek bez podstawka, wprawiony w burak; przed Assesorem czarka blaszana; sam gospodarz trzymał w rękę podawczą łyżkę bez rączki; na oknie leżało kilka arkuszy herbowego i prostego papieru; na przypiecku stała butelka, do połowy odbita, z atramentem.

**P. HAŁASOWICZ.** (do Ex Ass. L.) Cóż ty myślisz? weź papier herbowy i piórko i pisz prośbę do gubernatora. —

**Ex As. L.** (Bierze papier i butelkę z przypiecka.) Cóż mam pisać?

**HAŁ.** Jakżeś Du..ń, nie wiesz co pisać!!?

**Ex SEKRETARZ.** Jakże Waspanu nie znać, co Pan Rotmistrz myśli?

**HAŁA.** Pisz prośbę na kochanka mojej żony... Ale ja lepiej sam podyktuję.

**Ex SEKRE. i Ass.** (razem) Wot będzie i prośba,!. bez podchlebstwa powiedzieć.....

**HAŁA.** Czy napisałeś tytuł?

**Ex Ass. L.** Napisałem.

**HAŁASOWICZ** (dyktuje). Obywatel powiatu...skiego i Sędzic Ziemski Jgnacy Próźniakowski i Joanna Hałasowiczowa Rotmistrzowa a moja żona... żona... Cóż dalej nie piszesz?

**Ex Ass. L.** Pan przestałeś dyktować...

**HAŁA.** Weź drugi arkusz.. pisz.. Joanna Hałasowiczowa Rotmistrzowa, a moja żona i Kollegjal-

ny Sekretarz Piotr Kartowicz... Kartowicz... nie.. nie ten.. Weź jeszcze arkusz (dyktuje.) Prezydentowicz Powiatu...skiego i obywatel tegoż Powiatu, Walenty Poniterka, do Joanny Hałasowiczowej Rotmistrzowej a mojej żony... żony... i nie ten. — Weź jeszcze arkusz (dyktuje). Obywatel Powiatu...skiego i Kandybat Filozofii Akademii Wileńskiej... Jan Mysliński z Joanną Hałasowiczową, Rotmistrzową a moją żoną... żoną... żoną... Cóż u licha nie piszesz łysy Djable!.. ja ci tyle nadyktowałem, nie darmo ciebie z sądu wypędzono; nie umiesz napisać i tego co ci podyktują. — Z ciężkością ostatnich słów domowił; już garniec, sztof i dzbanek były próżne. Spłynął szanowny Hałasowicz pod stół; a dobroczynny Morfeusz zamknął mu słabiejącą powiekę, i zamiast mozolnego trudu na jawie, jakim jest dyktowanie prośb, słodkim snem ukołysał.

## VIII.

Płynął czas, unosił miesiące, tygodnie; ale nie mógł zmienić nałogów Pana Bonawentury, który więcej jeszcze pozwalał sobie nadużyć. Zapomniawszy już na wszelką delikatność, słuchając tylko rad swoich przyjaciół od serca, plotek sług swoich i Ekonomowej, nawet... nie wiem czy pisać? — ale że się to działo jeszcze w XVIII wieku; i że teraz, Bogu dzięki, i u nas, na Białejrusi, światło rozszerezone wszędzie, w klasie przynajmniej obywateli, takie wydarzenia czyni do wiary nie podobnemi, — więc powiem że P. Bonawentura nawet bił żonę swoją!... Musiała znosić ciężkie razy pięści i cybucha kochanego mężula; za to chyba, że będąc wyżej ukształconą, większe mając oświecenie, za niego ukształcała.

Roku Pańskiego 1799, Septembris 14, w dzień podwyższenia krzyża Świętego, w Wichrowie, w pokoju samej Pani Hałasowiczowej: siedzi naprzód Podkomorzyna Ł.; za nią Matka samej Hałasowiczowej; dalej Półkownik G. Hałasowiczowa leży na kanapie z podwiązanem okiem; Hałasowicz kłęczy u nóg swojej żony. —

**PODKOMORZYNA Ł.** Joasio, daruj jeszcze raz jemu; jeżeli się wróci do swego i po dawnemu będzie się



z tobą obchodzić, ja wtenczas pierwsza będę za tём, żebyś go rzuciła i odjechała na zawsze do matki. —

**MATKA.** O, przyjeżdżaj do mnie! Długo nie wiedziałam ile cierpisz: ale P. Podkomorzyna całą mi rzecz objaśniła.

**HAŁASOWICZOWA.** Słuchaj Bonawenturo, chętnie ci przebaczam na słowo mojej szanownej przyjaciółki; ale pod warunkiem żebyś nie przyjmował do domu tych twoich przyjaciół, jak nazywasz, od serca, żebyś odprawił Ekonomowę i przestał pić. —

**BONAWENTURA.** Daruj tylko ten raz, moje grubijaństwa. Wszystko spełnię; biorę za świadków Pania Podkomorzyna, mama nasza i Pana Półkownika.

**HAŁASOWICZOWA.** Wstań, przebaczam ci! —

Co się dalej działo? o tem nie można było pewnych wiadomości zebrać, — zwłaszcza co do szczegółów, z dosyć odległego czasu. Chodzą jednak choć wątpliwości ulegające tradycy: że Pan Bonawentura znowu zebrał przyjaciół od serca i do swego się wrócił; że Pani Hałasowiczowa, nie doczekawszy się XIX wieku, to jest Stycznia 1800 roku, wyjechała do matki, gdzie już aż do śmierci mieszkała. — Po jej wyjeździe Bonawentura pił, gospodarki nie patrzył i nakoniec doczekał się, że majątek jego został przedany z publicznego targu, za skarbowe i partykularne długi i successorom się nie dostał. Dziś drugi właściciel posiada ten majątek, z familii zaś Hałasowiczow w całej naszej prowincyi niema już nikogo.

(Nadesł.)

## WET ZA WET.

(Urywek z nadesłanego artykułu.)

### § 2.

W bogato strojnym pałacu, w Guronosach, siedział w swoim gabinecie Hrabia Gołkowski; na kolanach trzymał białego jak śnieg szpica, przeglądał jakieś papiery, i ukosem spoglądał na stojącą z boku, w najpokorniejszej minie, figurę, w której z zewnętrznych tylko znaków, człowiek najmniej z naszeimi stronami obeznany, poznałby do razu kluczowego Ekonomy. Miał bowiem na sobie kozłowe z długimi cholewami buty, szaraczkową z wełnianemi potrzebami czamarę, czerwony pas, nie zaczesaną głowę, ogromne bakenbardy połączone wraz ze spadającymi na dół wąsami, a pod pachą dawniej siwą

dzis splewiała kapużę. Przyniósł w Sobotę całotygodniowe dyspozycye, w które to Pan Hrabia tak się ciekawie wpatrywał.

**HRABIA.** O tak, ja wiem oczewiście, mój Łapcewicz, nie masz wyobrażenia o gospodarstwie. Kto widział takie głupie dawać Ekonomom dyspozycye? O tak! ja wiem oczewiście, we wszystkich folwarkach razem na par orać! o tak oczewiście to złe, w niektórych na par orać, w innych co innego robić; o tak ja wiem: Pan sam da na przyszły tydzień dyspozycye, bo to nic nie warto; siadaj Waś, Panie Łapcewicz i pisz. — Łapcewicz przysunął krzesło, zatoczył rękawa, przyciął nosek do paznokcia, spróbował pióra i już gotów na rozkazy.

**HRABIA.** (dyktuje) Poniedziałek. O tak, ja wiem oczewiście, od Poniedziałku robociznę zaczynać; Pan wie jak dyspozycye pisać. O tak Poniedziałek.

**ŁAPCEWICZ.** Jest JWPanie.

**HRABIA.** Jest! O tak oczewiście jest? ha! w Poniedziałek drwa wozić. Wtorek... drwa wozić. O tak, ja wiem, wozić. Środa... drwa wozić, oczewiście tak.

**ŁAPCEWICZ.** Ależ JWPanie....

**HRABIA.** Milczeć. Waś mości Łapcewicz nie gospodarstwa nie rozumiesz. O tak, ja wiem oczewiście: nawożą drew, drwa będą suche, tak suche, będą się dobrze na kuchni palić; tak oczewiście: Pan wie co dysponuje.

**ŁAPCEWICZ.** Ależ JWPanie może na Czwartek co innego.

**HRABIA.** A tak oczewiście co innego, ja wiem, odmienimy na Czwartek. (dyktuje) Czwartek... (trze ręką czoło) Czwartek, tak ja wiem, (myśli) tak oczewiście... Wozić drwa.

— JW Walczycki.... oznajmił kamerdyner, wchodząc do Pańskiego gabinetu.

**HRABIA.** O tak, ja wiem, ruszaj sobie Waś mości Łapcewicz i rób co ci nakazano, bo Pan potem będzie resztę dysponował; teraz Pan ma gości.

Sługa JW Pana, rzekł skłoniwszy się do samej ziemi Łapcewicz.

**HRABIA.** O tak, Pan Pułkownik przyjechał. A propos mój Łapcesiu, wróćno się Waś tutaj. O tak, Pan Pułkownik przyjechał oczewiście, tak ja wiem, każ Waś postawić pod oknem bawialnego pokoju dwóch dojeżdżaczy i każ im dać po sto kijów.

**ŁAPCEWICZ.** Których JWPanie?

**HRABIA.** O tak oczewiście, których sam zechesz!

**ŁAPCEWICZ.** Jak to? chocia niewinnych?

**HRABIA.** O tak ja wiem, zawsześ głupi mój Łapcewicz; Pan ma w tём swoją racyą. Kiedy prze-



szłego tygodnia byłem u pana Pułkownika, to on swemu dojeżdźczowi kazał dać przy mnie sto kijów; a ja bogatszy od pana Pułkownika: więc oczewiście, tak oczewiście muszę go lepiej przyjąć! O tak ja wiem, po sto kijów na przyjęcie pana Pułkownika. —

— Odwetował więc oczewiście szanowny Hrabia. Spytany zaco biją dojeżdźczów odpowiedział że dla rygoru, żeby charty nie zdychały; co to bowiem szkodzi że dla satysfakcyi Pańskiej kilku chamom skurę wytatarują?

## § 3.

Pan Hrabia Gołkowski, w prostej linii pochodzący od Jana Salezego Bandury Gołkowskiego, który w bitwie pod Zwańcem szczególnym odznaczył się mężstwem, bardzo był hardy ze swych antenatów, ze swojego Pałacu, ze swych Guronosów, ze swojego szpica, i z tego wszystkiego co go otaczało; kto zatem nie był Hrabią, Margrabią a przynajmniej Baronem niewart był u niego i funta kłaków. Cóż więc dziwnego że doktor nadworny Pana Pułkownika, Lancetini, rodem Włoch, który z nim do Guronosów na wizytę był przyjechał, nie tylko nie ściągnął Pańskiego Hrabskiego wejżenia, ale nawet do stołu razem s Państwem nakryć mu nie kazano. —

PUŁKOWNIK (*patrzac na zegarek*). Ależ mości Hrabio już druga; czasby jeść objad.

HRABIA. O tak, ja wiem oczewiście. (*Dzwoni*). Do stołu dawać!

KAMERDYNER. Już właśnie zupa na stole

HRABIA. O tak, proszę proszę do jadalnych apartamentów, tak oczewiście bardzo proszę.

PUŁKOWNIK. Służę Mości Hrabio. Panie Konsyliarzu! Stanęli przed stolikiem na którym na dwie tylko osoby było nakryto. Hej, chłopcze krzyknął obrażony Pułkownik — chyba niedawno służysz u pana Hrabiego?

KAMERD. Drugi miesiąc JW Panie.

PUŁKOWN. Znać że niedawno służysz... dla czego niema nakrycia dla pana Konsyliarza?

— JW Panie... przebaknął nieśmiało Kamerdyner, patrząc na Hrabiego.

HRABIA. O tak oczewiście, dla Pana Konsyliarza.

— Po tej niespodziewanej przemówce, zasiedli w trójnasób do stołu. — Zjedli zupę, zjedli sztukamięs, zjedli inne parnafale w milczeniu, gdyż Pułkownik nie ochłonał był jeszcze z gniewu, a Hrabiemu niesmakowało sąsiedztwo jakiegoś tam nadwornego Doktorzyny. Nic nie przerywało milcze-

nia. Nie jeden starożytny filozof dziwiłby się skromności biesiadujących, których języki nie rozwiązywały się nawet haustami węgrzyna, ani szumnego szampana. Milczą więc a jedzą; piją a milczą, ... aż oto: — o szczęśliwe fata! zajeżdża na blacie ogromny szczupak, na potrawę całkowicie dany. Na widok takiego potentata, mrugnął wesoło wąsem Pułkownik, spojrzął dumnie Hrabia, połknął słinkę uczony Konsyliarz, i ponure facyaty biesiadujących, zapomniawszy dąsania się, okryły się blaskiem radości.

PUŁKOWNIK. A, powiem prawdę Mości Hrabio, że już dawno widziałem tak ogromnego szczupaka.

HRABIA. O tak, ja wiem oczewiście; Pan małych ryb nie jada; w moich dobrach płazów i zwierza pełno; tak oczewiście pełno.

PUŁKOWNIK. A propos zwierza; czyby u Wacana Mości Hrabio nie można na wilki zapolować?

HRABIA. O tak, ja wiem, oczewiście można, bardzo można, ja lubię polowanie. Hej! niech mi tu zaraz Jołopski przyjdzie. — Jakoż, nim jeszcze podniebienia Pańskie zapomniały lepszych łakoci ze szczupaka, stanął na progu Jołopski; wąsaty, na wysokich nogach, w kozłowe buty strojnych, jak czapla spięty, z torbą borsuczą przez plecy zwieszoną; na drugim zaś ramieniu miał ogromną nahajkę, postrach złodziej kontrwersowych; potrzeba albowiem wiedzieć że cny Jołopski urząd leśniczego w dobrach JW Hrabiego piastował.

HRABIA. O tak, oczewiście, mój Jołopski, wszak wiele jest wilków w moich lasach dziedzicznych?

JOŁOPSKI. O JW Panie wiele, bardzo wiele. Takie JW Panie straszne szkody robią że strach między poddanymi! Wczora JW Panie, przed wieczorem, Hauryłko Kociurba stał sobie koło chłewa, aż tu JW Panie patrzy, idzie wilków takiego jak chmary! A u niego JW Panie jest czarneńki piesek, bosi i bury, Kostiużka; to te pieski zaczęli JW Panie na nich łajać, hau hau, a Kociurba JW Panie za kij taj hotiu, hotiu, ... a wilki wzięli taj weiekli. A un JW Panie.....

HRABIA. Hola oczewiście hola; pleciesz, ja wiem, tak Mości Leśniczy sługa w obecności Pana nie gada tak wiele.

PUŁKOWN. Ale czy wiesz, Mości Leśniczy, jakie pewne gniazdo wilcze, żebyśmy dziś zapolować mogli?

JOŁOPSKI. Wim JW Panie. Tam, koło lewady Matya Swystuna, jest tak niby polanka w lesie; to tam ich pewno jest z dziesięć.

Zaledwie skończył, myśl zemty błysnęła w głowie Pułkownika. — O! poczciwy szlachcicu! zawołał urado-



wany Pułkownik, — siadajże tu koło mnie i posil się za tak dobrą nowinę. Hej chłopcze, nakrycie; — chodźże tu szlachcicu; — wódki dajcie prędzej! — daj no tego szczupaka, . . . nu siadaj że proszę koło mnie.

Na takie *dictum acerbum* skoczył od stołu jak oparzony JW Hrabia Bandura. Jak to? tak oczewiście panie Pułkowniku? tak ja wiem oczewiście, leśniczy ze mną Hrabia, Panem, mój leśniczy, tak oczewiście, mój leśniczy ze mną, koło mnie, przy mnie leśniczy oczewiście z Hrabia! . . . .

PUŁKOWNIK. Ależ pozwól Mości Hrabio! — Szlachcic na zagrodzie, równy Wojewodzie; zresztą szlachcic co tak dobre przynosi nowiny.... No jedź że mój Jołopski! może wina? proszę, pijże, pij.

Raz jeszcze z gniewem obrócił Hrabia oczy w tę stronę gdzie siedział leśniczy; poczem obrócił się do niego grzbietem, i do końca objadu ani kawalka w usta wziąć, ani słowa do nikogo rzecz nie raczył. Tymczasem zaś Pułkownik, pełen tryumfu że się zemścił za wzgardę okazaną jego doktorowi, karmił i poił leśniczego, ku większej Hrabiego złości, i sam rzęsiście spełniał kielichy. . . . .

## BIGOS PISARSKI.

- *Ma ku* tobie żal.
- Choć *duszą* się kochankowie jednak połączyli.
- Na cmentarzach nie mało *piszczeli*.
- Z miastem *Jam* polem się odgraniczył.
- Nie kalczą się *piłką* dzieci.
- *A mory* czyś dostał na jarmarku?
- *Kumy* włoskie najślawniejsze.
- Wyjął *rog* ale z pieca.
- *Ja spisy* oparwiłem.
- Chwała Bogu! już mamy *Wagę* z poprawami.
- *Kuper* was gryzie.
- *Pierś* cienia potrzebuje.
- *A ten* jegomość czy widział rozwaliny?
- *Żar* ty sypiesz bezuważny!

— Na drogę wziął porządną *burkę*; będzie mu ciepło.

— O *kalizanie!* *kalizanie!* piło się nie źle, póki było.

— Patrz: *oczy* ma, i *uszy* ma.

— W pewnej karczmie wysokiego urzędnika *obrano*.

— Sławny mowca N. na polowaniu raz był takiego dał pudła, że się zewsząd *krzyki* podniosły. — Bo i sam lubił tylko *krzyki*.

— Nie każdy *pisarz* bywa autorem (np. ziemski).

— Byli, zgadza się i uczony *Łoj ko*, byli *Tatarowie* na Podolu.

— *Prochem* okurzony, choć nigdy nie był żołnierzem.

— Między dzbanami najczęściej *szczywanym* i *kryminalistom*; bo co ich też widać z jednem *uehem!*

— Utrzymują, że *najgrubszy język* między żyjącymi, w Europie, jest język *wołowy*.

— Coraz mniejsza liczba *cymbałów* daje się postrzegać. Wychodzą z mody.

— Wojna musi być tokarskiej roboty, bo wszędzie ją *toczą*.

— Nigdzie tak wysoko nie ceniono *talenta*, jak w Atenach. Tam mieć jeden *talent*, znaczyło mieć przeszło siedem tysięcy czer. zł.! Ale *talenta* już wyszły z użycia!

— Dla igraszki chłopców czasem *babki* skaczą po wodzie.

— *Remizowe* gniazda w Pińszczyźnie, a *drażki remizowe* w Wilnie.

— *Nadęte balwany* szkodzą i na morzu i na lądzie.

— Z *plutonami* i nie w piekle ciężka sprawa!

— *Szczupa* ka się ujawnszy rękami radby i zjeść.

— Oto mi *pirogi!* w których nawet po morzu pływać można.

— *Walce parami* się kręcą.

— *Żyd* ka rabin powiesił na haku.

— *Przy lumpie* zasnął.

— Przeglądała *półki* gospodyni szukając misy.

— *A fryce* kapłani egipscy długo przewodzili.

— Jeśli *kier masz*, toś wygrał!

— Patrząc na powierzchowność europejską, to tylko Węgrzyni mają piękne *miny*. U innych maiej powabne, albo zamokłe.

(d. c. p.)